



Jurij Andruchowycz¹

Środkowo-wschodnia historia mutacji (skrótowa, ale uzupełniona)²

„A jeśli jednak istnieję?” – pyta mnie w moich halucynacjach Europa Środkowo-Wschodnia, znów jako drobniutka dziewczynka, która zdążyła już być szanowaną i pewną siebie damą. Jest zupełnie możliwe, że cała ta, wybaczenie słowo, ewolucja, ma jakieś czysto biologiczne uzasadnienie, więc i słowo „mutacje” trafiło do tytułu nie tylko w roli żartu. Chociaż żartu też.

Ale pora zacząć od początku.

1

Przydarzyło mi się w życiu moje własne Wielkie Odkrycie Geograficzne: pewnego razu dowiedziałem się, że mieszkam niedaleko środka Europy. Od miasta, w którym przyszedłem na świat i w którym do dziś się tego świata trzymam, jest on oddalony – a ściślej mówiąc, dość zbliżony – o zaledwie 100 km. Tę odległość nawet po naszych drogach można pokonać w półtorej godziny. Środek Europy odnaleziono we wsi Diłowe koło miasteczka Rachów (Rachiw). Swoją drogą, ukraińska nazwa Rzeszowa to Riasziw. Czyli fonetycznie Rachiw i Riasziw leżą tuż obok siebie.

Jak sprawdził reżyser Stanisław Mucha (i stworzył na ten temat bardzo zabawny i pouczający film „Środek Europy”), łącznie na naszym

¹ Dr Jurij Andruchowycz, wybitny ukraiński pisarz, poeta, eseista i tłumacz, laureat wielu prestiżowych międzynarodowych nagród literackich, doktor honoris causa Uniwersytetu Rzeszowskiego; e-mail: yur_an@mail.com

² Tekst wykładu wygłoszonego przez autora w trakcie uroczystości wręczenia mu godności doktora honoris causa Uniwersytetu Rzeszowskiego, która odbyła się 6 czerwca 2022 r. w Rzeszowie.

kontynencie jest ponad 70 miejsc, które uważają się za jego geograficzne centra. Mieszkańcy wszystkich tych miejsc zazwyczaj są bardzo dumni z tego, że to właśnie im przypadło w udziale życie nie byle gdzie, tylko w centrum kontynentu.

Wypróbowałem ten efekt na sobie samym, bo swego czasu też nagle zacząłem być z tego dumny. Chyba w 1985 roku, latem, narodził się mój wiersz o tym, jak lato maleje, jak pozostaje mu coraz mniej dni, jak turyści („świeżo upieczeni pielgrzymi”) „niczym wzburzone roje” lecą w stronę Karpat („w jeżynowe kraje”), a dalej szło tak:

I wędrują w lipcowe centrum Europy
ku otwartym pieczarom i kopalniom...

Jak widać, kierunek ruchu jest południowo-zachodni (ku centrum) – z podnóży Karpat, gdzie mieszkam, na Zakarpacie, gdzie znajduje się Środek Europy, a za nim, jeszcze bardziej na zachód, Węgry i (ówczesna) Czechosłowacja ze swoją Pragą.

2

Tak naprawdę jednak wszystko zaczęło się na przełomie lat 80. i 90., kiedy odkrywałem dla siebie żywe dziedzictwo tak samo żywych jeszcze wówczas Czesława Miłosza, György Konráda, Václava Havla, Milana Kundery (chwała Bogu, on wciąż jest wśród żywych), a do tego Hrabala, Kroutvora, Kuronia i innych. Sens ich przesłań, formułowanych w czasach pozbawionego alternatywy panowania dyktatur komunistycznych, polegał na **przypominaniu** Zachodowi (za Kunderą) o tragedii Europy Środkowej i (za Konrádem) o szczególnej wrażliwości estetycznej mieszkańców tej „niezachodniej” części świata.

W tym kompendium mnie osobiście bardzo brakowało ukraińskiego elementu. Tak pojawiła się pokusa, by również po ukraińsku **przypomnieć** światowi zachodniemu o tym samym i w taki sposób rozszerzyć geografie Europy Środkowo-Wschodniej do nowych granic.

„Nasza apokalipsa – pisałem w jednym z pierwszych moich esejów – zaczęła się nie tak znowu dawno, we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku, kiedy w pozostawionych na pastwę wszelkich wiatrów «pańskich» mieszkaniach zamieszkali inni ludzie, przybysze z dalekich równin, gdzie spotykasz jednookich olbrzymów z ośmioma palcami, gdzie wódkę pije się jak wodę, a nawet zamiast niej, gdzie jada się surowe mięso, a tańczące niedźwiedzie występują po cerkwiach. (...) Przybysze nie wzięli jednak pod uwagę, że zagarnięcie domów wiąże się z pewnymi zobowiązaniami wobec nich. Że te mury, drzwi i mansardy wymaga-

ją stałej troski. Że kur i innych zagadkowych stworzeń nie warto trzymać w wannie. Że nieznane rośliny w sadach i na gankach potrzebują troskliwej ręki ogrodnika, że drzewa trzeba okopywać, a kwiaty w doniczkach podlewać. Że do egzotycznych ptaków nie warto strzelać z broni pneumatycznej, jak nie warto strzelać do filozofów oraz poetów z broni palnej”.

Uogólniając swoją ówczesną wizję, określe ją słowem **ułamki**. To przede wszystkim ułamki świata wiedeńsko-habsburskiego, politycznie zburzonego przez pierwszą wojnę światową, który jednak w sensie estetycznym dotrwał do drugiej wojny i został ostatecznie zniszczony przez nią właśnie, a dokładniej, przez dwa walczące ze sobą, a równocześnie bardzo do siebie podobne reżimy.

3

Ale nie można wiecznie grzebać w ułamkach. Wziąć i uzupełnić zbiorową „tragedię Europy Środkowej” ukraińską wersją tej samej apokalipsy – to było za mało. Należało szukać nowego sensu w ówczesnym, już niby-posttotalitarnym, postkomunistycznym świecie. Może chodziło o jakiś wymiar postpolityczny?

Tak na przestrzeni 1999 roku rodziła się *Moja Europa*. To tytuł naszej z Andrzejem Stasiukiem książki. Każdy z nas napisał jej połowę. Dwa długie eseje „o Europie zwanej Środkową”, czyli o miejscu, które chcemy uważać za własne. W tytule mojej połowy, *Środkowo-wschodnie rewizje*, już znalazł się ten nowy ogląd (re-wizja), który wydawał mi się tak pożądany.

Postpolityczny, a ściślej mówiąc, apolityczny wymiar Europy Środkowo-Wschodniej polegał dla mnie na skupieniu się na tym, co intymne i wychwycone z opowieści. To konspekt sagi rodzinnej, niespodziewanie zawarty w rozmowie z najbliższym przyjacielem. To dialog nie z patriarchą Miłoszem czy mistrzem Kunderą, tylko z rówieśnikiem. Pijesz z nim, dajmy na to, wódkę, i opowiadasz. Twoje miejsce zamienia się miejscami z czasem. Okazuje się, że mówisz nie tyle o miejscu, ile o czasie. Twoimi narzędziami stają się dwa rodzaje wehikułu czasu – pamięć jako korelat przeszłości i nadzieja jako korelat przyszłości. Trzeba tę przeszłość i tę przyszłość chronić przed sobą nawzajem, bo są to w istocie dwie otchłanie, a ty znajdujesz się pomiędzy nimi, na wąskiej grani **teraz**. Twoja Europa Środkowo-Wschodnia staje się dla ciebie twoim jedynym krajem, w którym tylko twoja pamięć i tylko twoja nadzieja mają sens.

4

Na początku lat dwutysięcznych miało miejsce wiele katastroficznych i niepokojących zdarzeń. Skończył się ogłoszony przez Francisca Fukuyamę koniec historii. Proszę mi wybaczyć tautologię „skończył się koniec”, ale jest ona dość wymowna.

Zdarzyło się to nie tylko 11 września 2001 roku. W tym samym odcinku czasu widzimy również moment już całkowicie nieskrywanego powrotu Rosji do starych ambicji geopolitycznych wraz z nierozzerwalnie z nimi związanym ograniczaniem i tłumieniem demokracji we wnętrzu własnego ciała państwowego. Okazało się, że dwie wojny czeczeńskie to już dla Rosji za mało, żeby naprawdę „wstać z kolan”. Wznowiła ona jednoznaczną ekspansję na przyległe do niej od zachodu terytoria, i nie tak jednoznaczną – na nieprzyległe.

Europa Środkowo-Wschodnia znalazła się wśród tych pierwszych. Tak zakończył się jej krótki postpolityczny międzysezon.

Innym zauważalnym procesem, który naznaczył początek lat dwutysięcznych, było rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód, po niemiecku określane pojemnym słowem *Osterweiterung*.

Nasi zachodni sąsiedzi, podobnie jak kraje bałtyckie, niemal jednogłośnie przygotowywali się do przemiany w „normalnych” Europejczyków, po prostu Europejczyków – bez wszelkich tam „środkowo-” czy tym bardziej „wschodnio-” dodatków. Ukrainę zaś, takie można było odnieść niedwuznaczne wrażenie, na zawsze pozostawiano w szarej strefie tzw. przestrzeni postradzieckiej. Pamiętam tamten dość bolesny psychologicznie moment, kiedy w październiku 2003 r. przyszło mi przekraczać granicę z otrzymaną po raz pierwszy polską wizą. Sprawdzanie mojego paszportu na wrocławskim lotnisku było tak drobiazgowe i otwarcie nieprzyjazne, że dostarczyło mi potężnego ładunku złości na następny felieton i takie w nim słowa: „Krajobraz za oknem taksówki prawie wcale nie różnił się od naszego. Te same blokowiska, kioski, uliczne «nielegalne bazarki» z babciami sprzedającymi pietruszkę, marchew i co się tylko da. Kogo tu od kogo chciano oddzielać? Czy to czasem nie żarty z tym ich całym «rozszerzeniem na wschód»? I jakże to tak: w Brukseli postanowiono, że nie można mnie wpuścić do domu? Bo ja tutaj właśnie jestem w domu – to nie ich, tylko moja Europa, nasza Europa, inna Europa. I dobrze, że ona istnieje”.

W innym eseju z tego samego okresu użyłem takiego określenia: „Z tego wszystkiego wynika, że moja Europa Środkowo-Wschodnia to były obóz socjalistyczny, *Ostblock*. To te okolice, w których przeważająca większość ludności pozostała wyraźnie niezadowolona i oburzona

rezultatami wcześniejszego podziału świata po drugiej wojnie światowej, i dlatego ich najbliżsi potomkowie ochoczo poparli kolejny, bardziej ich zdaniem sprawiedliwy, podział”.

Bardziej sprawiedliwy, ale czy naprawdę taki sprawiedliwy? Dla Ukrainy, na którą, jak się zdawało, w demokratycznym zachodnim świecie wszyscy ostatecznie machnęli ręką, ten nowy, „bardziej sprawiedliwy” podział oznaczał zerwanie ze wszystkimi europejskimi dążeniami: ich pogrzeb.

Tylko cud temu zapobiegł. Ten cud ma bardzo konkretne imię i jaskrawy kolor. To imię brzmiało: Pomarańczowa Rewolucja, która, jak napisałem nieco później, „stała się nieoczekiwaną reanimacją całego etycznego i światopoglądowego zestawu, który tradycyjnie nazywany bywa wartościami europejskimi. Innymi słowy, zwycięstwo – choć bardzo niepewne i nietrwałe – pokojowej ukraińskiej rewolucji pod koniec 2004 r. w istocie stało się zwycięstwem Europy with a little help of Ukrainian people”.

Wtedy właśnie **geopoetyka** wielkiej pomarańczowej reanimacji w centrum Kijowa pokonała geopolitykę. Ukrainy nie udało się ostatecznie oderwać od Europy i zamknąć przed nią raz na zawsze europejskiej perspektywy. W tamtych dniach Andrzej Stasiuk opublikował w znanej niemieckiej gazecie artykuł, jak na jego sceptyczny styl, nietypowo podniosły. Jego tytuł brzmiał jednoznacznie: „Europa, du bist grösser geworden!”.

5

Wkrótce jednak okazało się, że Europa z jej brukselsko-biurokratycznym aparatem wcale nie chce stawać się większa. Reakcja oficjalnych czynników na pomarańczowy zryw ukraińskiego społeczeństwa była więcej niż chłodna i powściągliwa. To zdystansowanie w znacznym stopniu umożliwiło w Ukrainie polityczny rewanż sił antyeuropejskich, mówiąc brutalniej – Rosji.

Równocześnie następowało stopniowe wypieranie wszystkiego, co środkowo-wschodnie z nowych krajów UE. Obserwując to z wyraźnym smutkiem, ratowałem się pisaniem eseju *Atlas. Medytacje* (2005), w którym ku własnemu pocieszeniu sformułowałem kolejną wizję Europy Środkowo-Wschodniej – teraz jako przestrzeni przede wszystkim ruchomej: „Europa Środkowo-Wschodnia ruszyła z miejsca i dryfuje w kierunku wschodnim przez terytorium Ukrainy – w trakcie czego może narazić się na sprzeciw Wschodu, i o ile nazwanie tego wojną byłoby nieco za głośne, to ostrym konfliktem – całkiem słuszne”.

Zauważę przy okazji, że wedle stanu na dziś słowo „wojna” nie jest już przesadą. Wojna – prawdziwa wielka wojna – jednak wybuchła. Jeszcze do niej wróć. Na razie przejdźmy do kolejnej mutacji. Wydawało się, że ostatecznej.

6

O antyeuropejskim rewanzu w Ukrainie już mówiłem. W 2010 roku wydawał się on ostateczny. Tak samo ostatecznie zamykała się Europa Środkowo-Wschodnia – i jako projekt, i jako proces (w szczególności jako dryf na wschód). Na zachód od nas doskonale to rozumiano i, odpowiednio, było tam dla nas coraz mniej współczucia. Na wschodzie była Rosja. I ona właśnie – nie stopniowo nawet, tylko dość zdecydowanie, z drapieżną gwałtownością – przejmowała pełną kontrolę nad szczytami władzy w Kijowie, która, tak samo zdecydowanie i tak samo drapieżnie, przejmowała kontrolę nad każdym z nas i nad całym krajem.

Dla mnie osobiście oznaczało to kolejną falę pesymizmu, graniczącego z rozpaczą. Zupełnie jakby samoczynnie potwierdzała się stara i nie do końca poważna teza o Ukrainie, której terytorium jest tak wielkie, że zwyczajnie nie mieści się w żadnej Europie, tym bardziej w całkiem już w owym czasie efemerycznej i nikomu niepotrzebnej Środkowo-Wschodniej. Nie miało już żadnego sensu dalsze myślenie o tej efemerydzie, rozwijanie jej, zmienianie perspektywy i zaznaczanie wraz z nią kolejnych mutacji. Wydawało mi się, że pora postawić na niej krzyżyk. Na własnym życiu zresztą też.

7

Euromajdan, inaczej mówiąc, Rewolucja Godności, zakończył się śmierciami, które symbolicznie zaznaczyły początek istnienia naszego kraju w nowej postaci. Wcześniejszy dramat, wyraźnie podlany elementami wodewilu czy nawet farsy, przeszedł na poziom tragedii – bardzo chciałoby się mieć nadzieję, że optymistycznej. Żarty się skończyły: demony (czy, jak kto woli – anioły) zostały spuszczone ze smyczy. Ataki Rosji – presja gospodarcza, kultura masowa, tajna dyplomacja, permanentne kłamstwa, które delikatnie nazywa się propagandą – czyli wszystkie możliwe warianty, do których ostatecznie dołączyła również bezpośrednia agresja wojskowa – nie pozostawiły nam innego wyboru niż europejski. Patrząc na ten wniosek od drugiej strony: europejski wybór Ukrainy nie pozostawił Rosji innego wariantu niż agresja. Czyli wojna.

Nastąpiło to, co nazywamy chwilą prawdy. Nastąpiło nasze **to be or not to be**. Nasze **my czy oni**. Nasze **kto jak nie my**.

Europejski i, szerzej, zachodni wybór nie jest już kwestią poglądów estetycznych ani nawet społeczno-politycznych. To kwestia życia i śmierci, dokładniej, kwestia życia, a nie śmierci. Bo Ukraina nie może wybrać śmierci, ona wybiera życie.

Od 24 lutego, a więc już od trzech i pół miesiąca, Ukraina stawia opór ogromnej wojennej machinie zła. W zachodnim postrzeganiu tego oporu zdążyła już przebiec cała ewolucja: niemożliwy, skazany na porażkę, rozpaczliwy, ofiarny, szaleńczy, odważny, heroiczny, niespodziewanie efektywny, umiejętny. Dziś przyszła kolej na „skuteczny”.

To ostatnie określenie przywołuje nadzieję. A ona, jak już wiecie, w moim środkowoeuropejskim systemie wartości koreluje z przyszłością.

Ta wojna jej właśnie dotyczy. I trwa już połowę mojego życia.

Tu dochodzimy do najnowszej mutacji, mam nadzieję, że ostatecznej: Europa Środkowo-Wschodnia pozostaje przy życiu. Jest tam, gdzie opór wobec rosyjskiego imperium. Gdzie odwaga przeciwstawiania się temu imperium – rozpaczliwie, szaleńczo i heroicznie. A co najważniejsze – jest tam, gdzie ta walka odnosi zwycięstwo.

przełożyła Katarzyna Kotyńska